



Wielki  
mistrz

1. KRYŻÓWKA.....	str. 2.
2. PRZEZ BRYTYJSKIE OKULARY.....	3.
3. ZŁOTA MONETA.....	8.
4. MALTA - NIEZWYKLEJONA WIEPA.....	11.
5. BRATELIA JAKO SPSEYMIEZENIEO.....	14.
6. PAMIEŃCIE ZOENIENEA.....	16.
7. KRZYŻAKY.....	21.
8. GEN. ALEXANDER.....	27.

OKŁADKA : Gen. Alexander podczas nabożeństwa na pustyni.

KRYŻÓWKA

1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30
31	32	33	34	35	36
37	38	39	40	41	42
43	44	45	46	47	48
49	50	51	52	53	54
55	56	57	58	59	60

Wielki Mistrz

POZTOM:

3. Mały zbiornik.
5. Ptak. 7. Trzy spółki.
9. Inaczej świat.
10. Wewnętrzna rzecz.
11. Zgoda. 12. Podarunek.
13. Płec. 15. Gas.
16. Długość zwierzę.
20. Ekscytacja samca.
22. Powód, nie zamaw.
- osobliwość. 25. Ptak.
26. Polska Agencja
- Telegr. 28. Między
- wgórskami. 33. Dowód
- pod krawędzi. 35. Za
- nie. 36. Miasto w okr.
- kie. 37. Zaimek żoł.
- /miejsce./ 38. Upraw
- na pole.

PICNURO:

1. Okrąg czasu /wsp.
2. Rzeka w Polsce. 3. Instrument piórkowy. 4. Święta
- księżka. 5. Pieczorotka w jez. obcym. 6. Dziury w zie-
- mi. /Niedziur. / 8. Władca wschodni. 14. Wycrzymnik.
16. Władca. 17. Patarcie. 18. Skrzynia/wopak/. 19. Na
- wulkanie. 21. Nie brydka. 23. Przywara. 24. Rzeka w
- Afryce. 27. Szuby w opatrunku. 29. Uprawia rolę.
30. Między. język. 31. Rzeka włoska. 32. Pracownik.
34. Alkohol.

ROZWIĄZANIA DO INIA 1 CZERWCA 1945.

## Przez Brytyjskie Okulary...

Gdy wybuchły polsko-rosyjskie nieporozumienia prasa brytyjska nader dyskretnie się zachowywała. Były krótkie, raczej urzędowo sformułowane wzmianki, ale naogół dyplomatycznie unikano dyskusji.

Opublikowanie przez Niemców straszliwego odkrycia w lesie katyńskim, nie tylko nie przerwało milczenia tej prasy, ale z początku zakneblowało jej usta. Czytając tę prasę, zdawało się, że niema jakichkolwiek tarć polsko-rosyjskich i że polskie trupy to jakaś głupia, nie w porę puszczona kaczka "pour le roy de Prusse".

Po paru dniach, w ślad za komunistycznym Daily Workerem, wiele pism brytyjskich, nie można powiedzieć, ażeby stanęło po stronie rosyjskiej, ale całkowicie i z zupełną jednomyślnością zaatakowało propagandę niemiecką. Dostało się też nieco i propagandzie polskiej przy tej okazji, że nie potrafiła skierować opinii polskiej przeciwko Niemcom przede wszystkim.

Dziś, gdy ostrze kryzysu nieco się stępiło, prasa brytyjska szerzej i swobodniej omawia sprawy polsko-rosyjskie. Nie zatrzymując się ze względów zrozumiałych na sprawie katyńskiej, jako sprawie ostatecznie nie wyjaśnionej i mglistej. Sprawie, która musi ustąpić przed tak poważną kwestią, jak ewentualne rozbitcie wspólnego frontu z Rosją.

6 maja News Review ogłosiło nader ciekawy artykuł na powyższy temat, tytułując go "Victory for Goebbels". Wstrzymujemy się od wszelkich komentarzy i pozostawiamy Czytelnikom właściwą ocenę artykułu. Streszczamy go w całości, podając jeden trudny ustęp po angielsku.

---

Dr Goebbels odnalazł siebie ponownie w ubiegłym tygodniu. Pan doktor zna świetnie anatomiczną budowę narodów i jest mistrzem od przeprowadzania chirurgicznie ich wiwisekcji. Jego to wynalazkiem było zdanie: "Rozdzielić a potem

pokonać".

Praca, wykonana przez tego ministra niemieckiej propagandy, wyglądała na poważne chirurgiczne cięcie. Może nieudane kompletnie. W każdym razie rana się otworzyła i krew popłynęła. I dr. Goebbels zaciera ręce.

I tym razem użyte zostały elementarne nazi-stowskie sposoby i formy. Podobnie jak reżyser filmowy, uplasował on swe tragiczne obrazy z troskliwą kolejnością:

"...Jasne światło księżycy w lesie katyńskim... cienkie, sterczące gałęzie wielkich drzew...nagłe strzały w ciemności...12.000 polskich trupów...12.000 trupów, każdy z kulą w tyle głowy... 12.000 trupów we wspólnym grobie..."

Tych 12.000 oficerów polskich zostało zamordowanych przez krwawych bolszewików, przysięga pan Goebbels. Wkrótce potem rząd polski żąda przeprowadzenia inwigilacji przez międzynarodowy Czerwony Krzyż; Rosja zrywa dyplomatyczne stosunki; ambasador polski - Tadeusz Romer - opuszcza swą placówkę w Moskwie.

Ameryka i W. Brytania zapamiętałe usiłują naprawić powstały rozłam, ale niestety, takowy jest daleko głębszy i o wiele szerszy, aniżeli wspólny grób w cieniu lasu katyńskiego. Jest on tak szeroki, jak połowa Polski.

Wiekowa droga Polski, to odwieczna droga tragedii. Geograficznie wtłoczona w punkt, dzielący Wschód od Zachodu, Polska jest krajem nie należącym ani do jednego ani do drugiego. Przez jej ziemie wielokrotnie przebiegały stopy zwycięzców i mas, emigrujących na zachód. Jej lasy przez wieki służyły schronieniem dla prześladowanych mieszkańców.

Muzyka polska ma w sobie coś ze Wschodu i Zachodu. Jej ghetto ciągle się modli, aby ktoś rozerwał jego więzy. A gród wiecznie wisi nad jej ziemią.

Polska na emigracji jest bardziej nieszczęśliwą od innych pozbawionych wolności narodów. Gdy Niemcy wypędzeni zostaną z Holandii, odzyskuje ona swą wolność. Z Belgii, Bruksela staje się

znowu sobą; z Francji - Paryż będzie promienio-  
wać, jak przedtem. Każde z tych państw posia-  
da swój pełny narodowy charakter. Każde z nich  
ma granice, uświęcone i honorowane poprzez dzie-  
siątki lat pokoju.

"But where the marshes of Pripet slough a sod-  
den path down to the hard, rich fertile plains  
of the Ukraine in Russia, and where the northern  
forests hoist their green masts, northward into  
the land of the Balts, where the western bounda-  
ries dissolve into the Eastern boundaries of be-  
leaguered Europe, the frontiers of Poland are  
geographically flabby despite a fierce national-  
ism - manifest on occasion and yet contested".<sup>x/</sup>

Tragiczny wrzesień 1939. Dym rozwiesza się  
nad Moskwą, jak żałobny woal. Rosjanie ruszają  
w granice Polski, aby zająć pozycje i oczekiwać  
walki, o której Stalin wtedy wiedział, że nastą-  
pić musi.

Zajęta część Polski zamieszkała jest przez  
Ukraińców i Białorusinów. W czasie okupacji,  
Unia Sowiecka "adoptuje" 10.000 oficerów i 170  
tysięcy żołnierzy polskich.

Kwestionowany teren, należący do Polski, obe-  
cnie zajęty przez Niemców, uważany jest przez  
Moskwę za część Sowieckiej Ukraińskiej Republiki

Aleksander Korniejczuk, rodem ze Lwowa, napi-  
sał parę miesięcy temu:

"Tylko wariat może wierzyć w to, że Lwów i  
'zachodnia część Ukrainy', oczekują powrotu pol-  
skiej władzy".

Artykuł jego sprowokował polską odpowiedź.  
Prasa polska w Londynie zajęła stanowisko mocne.  
Odpowiedzią Stalina było zamianowanie Korniej-  
czuka wiceministrem spraw zagranicznych przy p.  
Mołotowie.

Naprzężyło to natychmiast stosunki polsko-ro-  
syjskie i postawiono znak zapytania na ugodzie,  
podpisanej w czerwcu 1941.<sup>xx/</sup>

---

x/Odcinek powyższy, napisany nieco poetycznie,  
trudny jest do ujęcia go w tym że stylu po  
polsku.

---

xx/Umowa podpisana została 30 lipca 1941.

Kiedy Niemcy zaatakowały Rosję, premier Sikorski udał się do Moskwy i podpisał pakt przyjaźni, anulujący dokonany podział Polski. Ale pakt ten nie potwierdzał jasno granic polskich z przed września 1939. Polacy twierdzili, że tak, a Rosjanie - że nie.

Poza tym Stalin obiecał uwolnić wszystkich jeńców wojennych i stworzyć polską armię w Rosji. Potem zażądał, ażeby Polaków przeniesiono na Bliski Wschód. Około 120.000 osób - żołnierzy, kobiet i dzieci, dotarło do Persji.

Pomiędzy uwolnionymi było 2300 oficerów. O losie 8.000 internowanych w obozach w Kozielsku i Starobielsku nic nie wiadomo, poza tym że zostali oni przetransportowani w kwietniu 1940 w głąb Rosji. Część ich wysłana została w kierunku Smoleńska. Polacy złożyli Stalinowi listę zaginionych oficerów w liczbie 4600. Stwierdzają przy tym, że nigdy nie otrzymano jasnej odpowiedzi na zadane w tej sprawie pytania. 16 stycznia 1943, rząd sowiecki poinformował rząd polski, iż obecnie nie ma już więcej obywateli polskich w Rosji i że pozostali tam jeszcze Polacy uważani są za sowieckich poddanych.

Przy takiej to naprężonej atmosferze, dr. Goebbels rozpoczął swą propagandową kampanię. Berlińskie radio co dzień głosi swe co raz straszniejsze oskarżenia. Niemcy zidentyfikowali polskich generałów i pułkowników, wydobytych ze wspólnego grobu w katyńskim lesie. Specjalnie sprowadzonym neutralnym dziennikarzom, pokazano dobrze zakonserwowane zwłoki.

I wtedy nastąpiło zerwanie stosunków pomiędzy Sowietami a Polską.

Wypadek ten wprowadził W. Brytanię i Stany Zjednoczone w duży kłopot. Premier Sikorski i minister spraw zagranicznych hr. Edward Raczyński, zaproszeni zostali na konferencję na Downing Street z premierem Churchillem i min. Edenem. W innych okolicznościach sprawa ta zakończyłaby się polsko-rosyjską wojną.

Po długich konferencjach w Londynie i wielu telefonach do Waszyngtonu, Polacy wydali komu-

nikat, nie zawierający wzmianki o masakrze oficerów. Komunikat wyrażał wolę rządu polskiego utrzymania przyjaznych stosunków z Rosją i kładł nacisk na "całość i niepodległość Państwa Polskiego".

Jednocześnie wyrażona została prośba, ażeby Sowiety wypuściły rodziny żołnierzy polskich, walczących po stronie Sprzymierzonych.

W międzyczasie różni ludzie starali się powiększyć rozłam. Korespondenci z Moskwy sugerują, że sowiecka polityka zagraniczna wchodzi na zupełnie nowe tory; inne znowu podają, że Rosjanie chcą stworzyć marionetkowy rząd polski, złożony z komunistów, przebywających w Rosji.

W Moskwie, p. Wanda Wasilewska, przewodnicząca pro-sowieckiej grupy Polaków, nazywających się "Związkiem Patriotów Polskich", ogłosiła że rząd polski w Londynie nie posiada ogólnopolskiego poparcia. Jednocześnie wzywa do tworzenia nowej polskiej armii na ziemi sowieckiej.

Faktycznie jednak rząd polski, na czele którego stoi gen. Sikorski został utworzony całkiem legalnie. Panujący w Polsce, przed inwazją niemiecką "regime" był nawpół dyktatorski. Na czele stał marsz. Rydz-Smigły, który odziedziczył dyktaturę wojskową po marsz. Józefie Piłsudskim.

Ostatnim, rezydującym w Warszawie prezydentem, był Ignacy Mościcki. Przed opuszczeniem Polski i osiedleniem się w Szwajcarii, Mościcki desygnował na prezydenta Władysława Raczkiewicza, prawnika i b. wojewodę.

Pan Raczkiewicz, który do dziś dnia sprawuje urząd prezydenta Polski na wygnaniu, wyznaczył gen. Sikorskiego premierem. Gen. Sikorski odznaczył się w 1920 roku w wojnie przeciw Rosji. Nigdy nie współpracował z marsz. Piłsudskim i spędził przed wojną dobrowolnie wiele lat w Paryżu.

Rząd jego nie może być nazywanym "Rządem oficerów". Po ostatniej rekonstrukcji gabinetu, zasiadają w nim przedstawiciele wszystkich polskich stronnictw, za wyjątkiem komunistów. Ciąłem doradczym rządu jest Rada Narodowa, coś w rodzaju

parlamentu. W Radzie Narodowej zasiadają też przedstawiciele polskich prowincji wschodnich, do których roszczą sobie pretensje Sowiety.

W ubiegłym tygodniu znalazła się na stole obrad kwestia przyszłych stosunków rosyjsko-polskich. W ten sposób rozpoczyna się walka o przyszłe warunki pokojowe.

Narazie, największe z tej walki korzyści osiągnął dr. Józef Goebbels. Udało mu się wsadzić klin pomiędzy Sprzymierzonych i to w dobrym dla Niemiec momencie. Naciskani ze wszystkich stron Naziści pragną ustabilizować swój "Nowy Porządek w Europie przez spóźnioną ugodę z gnębionymi dotąd Polakami, Czechami i Jugosłowianami.

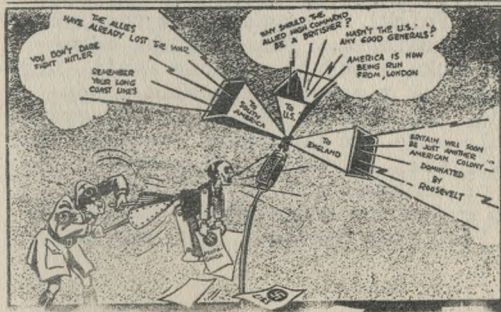
Niemcy nawet oglądają się za polskim "Quislingiem", mogącym utworzyć w Warszawie rząd.

Jeden kandydat zaoferował swoje usługi: jest nim płk. Józef Beck, prowadzący pro-niemiecką politykę, jako b. minister spraw zagranicznych. Obecnie przebywa na emigracji w Rumunii. Ale Beck jest tak niepopularny w Polsce iż Niemcy czekają na kogoś lepszego.

Gdy 1-go maja Stalin ogłosił swój rozkaz dzienny, podkreślający wartość obecnego ataku Sprzymierzonych na Zachodzie, dr. Goebbels ogłosił nowe rewelacje.

Berlińskie radio twierdzi że mordercy katyńscy - to żydzi.

Poza tym druga sensacja: w Odesie Naziści odnaleźli inny grób, podobny do odkrytego w Katyniu, zawierający wielką ilość pomordowanych oficerów rumuńskich...



Dr. Goebbels

przy

pracy.

/Christian  
Science Monitor/.



## Złota Moneta.

Gdy się skończyła pierwsza światowa wojna, mała grupka wyteranów powróciła do rodzinnej wioski we Francji.

Większość z nich zagospodarowała się nieźle, ale jeden, Albert Lapin, przed trzema laty zagazowany, ciągle zapadający na zdrowiu, nie mógł zupełnie włożyć się w pracę i po pewnym czasie zupełnie zbiedniał.

Duma nie pozwalała mu jednak zwracać się o pomoc do swych przyjaciół i kolegów.

Raz do roku byli żołnierze urządzali wspólny obiad. Na jednym z nich, w domu Jean Martin'a który potrafił już dorobić się ładnej fortuny, i nabrać przy tym wielkiej pewności siebie, znowu zebrali się wszyscy dawni towarzysze.

W czasie obiadu Martin pokazał kolegom starą, złotą monetę, rzadki i dużej wartości okaz. Każdy z b. żołnierzy oglądał ją po kolei dookoła długiego stołu.

Wino rozlewane było chojnie. Humor dopisywał. Przy różnych dykteryjkach, opowiadanych sobie przez byłych towarzyszy broni, zapomniano wkrótce zupełnie o złotej monecie.

Pod koniec obiadu, Martin przypomniał sobie o niej i poprosił o jej zwrot. Nikt jej nie miał i nikt nie wiedział, gdzie się ona zapodziała.

Powstał zamęt. Jeden drugiego się pytał, ale każdy protestował. Wreszcie miejscowy doradca wiejski zaproponował, ażeby wszyscy pozwolili się rewidować. Propozycja została ogólnie przyjęta, jedynie Lapin zaprotestował.

"Ty odmawiasz?" spytał niedowierzająco gospodarz.

Lapin poczerwieniał i przytaknął. "Nie zgadzam się na rewidowanie mnie", wyjąkał drżącym głosem.

"Czy ty zdajesz sobie sprawę", spytał gospodarz, "co oznacza twoja odmowa".

"Nie ukradłem monety, przeto nie pozwolę się rewidować".

Pozostali, jeden po drugim, wyrócili swoje kieszenie. Moneta się nie znalazła. Uwaga wszystkich, rozumie się, skierowała się wtedy ku Albertowi Lapin.

"Czy w dalszym ciągu odmawiasz zgody na przeprowadzenie rewizji" ? - spytał go wiejski doradca.

Lapin nie odpowiedział. Martin w złości opuścił pokój. Wszyscy odwrócili się od Lapin'a i nikt więcej słowa do niego nie przemówił.

Pod ostrym spojrzeniem swoich kolegów, wstał on od stołu i z ciężkim piętnem popełnionego przestępstwa, udał się do domu.

Od tego czasu Lapin stał się zakałą i infamiem wsi. Sąsiedzi odwracali oczy przy spotkaniu z nim. Z każdym dniem wpadał on w większą biedę. Gdy wkrótce potem zmarła jego żona, nikt nawet nie zainteresował się, czy stało się to z nędzy, czy z powodu zgryzoty i wstydu.

Po paru latach, gdy powyżej opisany wypadek zatarł się już w pamięci ludzkiej, Martin przeprowadzał remont swego domu. W sali, w której się odbywał pamiętny obiad, jeden z robotników znalazł zaginioną monetę, okropnie zabrudzoną, leżącą w szparze pomiędzy deskami od podłogi.

Martin, pomimo swych wielu wad, miał dobre serce i był sprawiedliwy. Mając dowód, że Lapin został całkiem niewinnie posądzony, postanowił naprawić tak fatalnie popełnioną omyłkę.

Pospieszył natychmiast do jego skromnego domku i opowiedział mu o cudownym odnalezieniu monety. Przepraszał go przy tym za wyrządzoną mu wtedy krzywdę.

"Ale powiedz mi Lapin, dlaczego będąc przeświadczonym, żeś nie wziął monety, nie pozwoliłeś się wtedy zrewidować" ? spytał w końcu Martin.

Wybledzony i przedwcześnie postarzały Lapin spojrzął tępo na Martina. "Albowiem popełniłem wtedy kradzież" wyrzekł drżącym głosem. "Przez wiele tygodni ani ja, ani moja rodzina nie mieliśmy co jeść. Kieszenie moje zapełnione były żywnością, którą zabrałem, ażeby nakarmić swe zgłodniałe dzieci."

## Malta - Niezwykła Wyspa.

Malta. Mała wysepka na Morzu Śródziemnym. Lepiej i szerzej znana w historii od czasu krzyżowych wypraw. Rozsławiona potem w świecie przez założony tam Zakon Maltański.

Wyspa ta jest fortecą nie do zdobycia. Napoleon nazwał ją "La place la plus forte de l'Europe". Lecz z powietrza, przynajmniej na początku wojny, dostęp do niej był stosunkowo łatwy. I wyspa znowu się rozsławiła.

W chwili obecnej Malta liczy na swym koncie ponad 1000 niemieckich i włoskich samolotów. Cyfra nielada, jak na tak stosunkowo mały w tej wojnie obiekt.

Streszczamy poniżej opowiadanie jednego z byłych reporterów Daily Telegraph, odbywającego obecnie czynną służbę w marynarce brytyjskiej.

W czasie miesięcznego pobytu na Malcie, syreny alarmowe wyły prawie bez przerwy. Co najmniej 20 razy dziennie nieprzyjacielskie samoloty nalatywały wyspę. Czasami trudno było naprawdę się połapać, czy to "all clear" czy nowy alarm. Żadne inne miasto Anglii, choćby tak zbombardowane jak Londyn lub Coventry, nie może sobie wyobrazić, ile ta wyspa wycierpiała.

A przecież trzeba zdać sobie sprawę, że Malta jest o połowę mniejsza od Isle of Man, nawet nie jest tak duża, jak Isle of Wight.

Na tak niewielkiej przestrzeni mieszka 250 tysięcy ludzi. Od początku wojny przeżyli oni mniej więcej 3000 nalotów nieprzyjacielskich. Wydaje się prawie nieprawdopodobnym, aby wytrzymałość ludzka mogła być aż tak wielka.

Na tę odporność Malty i jej mieszkańców złożyło się wiele czynników.

Przede wszystkim schrony. Maltańskie schrony są najlepsze na świecie. Wykute w wapiennych skałach jaskinie, zastępują bombardowanym mieszkańcom wyspy mieszkania i kościoły.

Maltańcy to naród głęboko religijny, a przy tym bardzo lojalny w stosunku do Wielkiej Brytanii.



#### WEJSCIA DO SCHRONOW NA MALCIE.

do swoich naturalnych, wykutych w skałach schronów bez najmniejszego pośpiechu. I to wtedy dopiero, gdy dostrzegali samoloty nieprzyjacielskie nad głowami. W parę minut po nalocie, wracali z powrotem do rozpoczętej przed chwilą pracy.

Dzięki swemu znakomitemu położeniu, Malta była przez całe wieki pożądanym obiektem strategicznym dla wielu państw. Kartagina, Rzym, Arabowie, Turcy, dynastie andegaweńska, aragońska, kastylska - wszystko to walczyło o jej posiadanie. W czasie wojen napoleońskich, ostatni mistrz zakonu kawalerów maltańskich /Great Master of the Order of St. John/, Niemiec z pochodzenia, poddał się Napoleonowi. W czasie oblężenia stolicy Valetty, pod koniec wojny z Francją, trwającej od 1796 do 1800 roku - Maltańcy zwrócili się z prośbą do Londynu o pomoc i opiekę. Z woli ludności wyspy oddano wówczas rządy w ręce Wielkiej Brytanii. Od roku 1921

Bomby zapalające nie wyrządziły na Malcie wielkich szkód, dzięki temu że gasły na płaskich dachach zbudowanych z kamienia wapiennego domów. Mieszkańcy do tego stopnia otrząskali się z dźwięków syren alarmowych, że schodzili

Malta rządzi się samodzielnie.

Za bohaterstwo, wykazane w obecnej wojnie, otrzymała ta dzielna wyspa najwyższe brytyjskie odznaczenie - George Cross. Krzyż ten, uroczy-



czyście przechowywany w każdej wiosce i w każdym mieście po kolei, ma być umieszczony po skończonej wojnie, w odbudowanej katedrze stolicy. /St. John's Pro-Cathedral, Krzyż ten przejdzie do potomności i historii, jako symbol najwyższego uznania za poświę-

LORD GORT, V. C., WREČZA GEORGE CR.  
PRZEDSTAWICIELOWI MALTY.

cenie i bohaterstwo wyspy.

Dziś Malta zmienia rolę. Przechodzi z obrony do ataku. Odległość z Malty na Sycylię wynosi zaledwie 60 mil. Z półwyspu Bon w Tunisie do najbliższego punktu na Sycylii jest blisko 80 mil. Położenie więc Malty przysłuży się znowu. Jest ona dzisiaj najważniejszą bazą w planowanym od południa ataku na Kontynent. A do końca tej drugiej światowej wojny, będzie służyć jako punkt broniący z powietrza i z morza, nawigacji po tej najwęższej części Morza Śródziemnego.

DRUKARNIA "CO SŁYCHAC"

Przyjmuje do wykonania wszelkie prace drukarskie. Świątkodruki po polsku. Normalny druk po angielsku.

43, Bruntsfield Place.

Edinburgh.

Tel. 53061.

## Brazylia jako sprzymierzeniec.

Na długo przed wojną, niemiecka polityka, strategia i propaganda, zdawały sobie sprawę z tego, jak ważną bazą operacyjną przeciwko Stanom Zjednoczonym P.A., będzie Południowa Ameryka wogóle, a Brazylia w szczególności.

Niemcy dokonali ogromnego wysiłku i kosztowali ich to masę pieniędzy, ażeby przygotować sobie należycie grunt, do pokojowego narazie zdobycia tego wielkiego kraju.

Gdyby maszynie niemieckiej udało się zrealizować te dalekowzroczne i ambitne plany, Brazylia stałaby się dla Osi pomostem do Ameryki Południowej. Doskonale zorganizowana tam niemiecka i włoska piąta kolumna, byłaby oczywiście wielką pomocą dla inwazji z Dakaru.

Przed wielu już laty, sieć linii lotniczych niemieckich i włoskich, konkurowały z powodzeniem z "Pan-American Airways". Import i export zorganizowany był na wielką skalę.

Trzy najbardziej wysunięte na południe prowincje Brazylii, zamieszkane są przez pokaźną liczbę Niemców, których "kulturalna" organizacja t.zw. "Volksbund für das Deutschtum in Ausland", wykazywała nader ożywioną działalność. Pięć do sześciu milionów Brazylijczyków pochodzenia włoskiego, mimo że zasymilowanych, uważanych jest przez tantejszą opinię za pro-Axis. Zaś liczba Japończyków, świetnie zorganizowanych i subsydiowanych, wzrosła w ostatnich latach do dwustu prawie tysięcy.

Plany strategiczne Osi sięgały oczywiście Dakaru, jako ważnego punktu strategicznego, oddalonego od Brazylii tylko 1600 mil. Kontrola t.zw. "Straits of Dakar" przez łodzie podwodne i długodystansowce, byłaby nielada bronią przeciwko Stanom Zjednoczonym, umożliwiającą nawet ich blokadę.

Stało się jednak inaczej. Kiedy niemieckie łodzie podwodne storpedowały kilka okrętów bra-

zylijskich, Brazylia wypowiedziała państwu Osi wojnę. Ambitne plany Hitlera nie zostały zrealizowane a państwo o 46 milionach ludności i takim strategicznym znaczeniu oraz wielkich bogactwach naturalnych, znalazło się po stronie Aliantów. Założenie bazy w Freetown na zachodnim wybrzeżu Afryki, oraz możliwość korzystania z bazy w Natalu i innych portach wschodnich wybrzeży Brazylii, umożliwiło Zjednoczonym Narodom dokładniejszą kontrolę południowego Atlantyku. Szczególnie w wypadku, gdy idzie o wymianę produktów między Niemcami a Japonią.

Brazylia, jako państwo sprzymierzone, otrzymuje od Stanów Zjednoczonych poważną pomoc finansową. Tak na przykład "American Export Bank" dał pożyczkę 20 milionów dolarów na uruchomienie stalowni.

Prócz tego ważne są dla Aliantów tego rodzaju surowce brazylijskie, jak tungsten i antymon, niezbędne do wyrobu stali a sprowadzane uprzednio z Dalekiego Wschodu.

Powierzchnia plantacji drzew i krzewów gumowych została podwojona i stale się zwiększa. Żłóża manganowe Brazylii posiadają dziś wielką wartość wobec trudności, jakie przedstawia dostawa tego surowca z Kaukazu. Brazylia jest również czwartym z kolei producentem i dostawcą bawełny oraz b. poważnym dostawcą środków żywnościowych.

Zbudowanie odpowiednich linii komunikacyjnych i ulepszenie transportów oraz wielki wzrost produkcji, nie tylko zwiększą zaopatrywanie Narodów Sprzymierzonych w czasie wojny, ale przyniosą również i samej Brazylii wielkie korzyści i po skończonej wojnie.

---

#### Mussolini - w oczach Churchilla.

Crafty, cold-blooded, blackhearted Italian who sought to gain an Empire on the cheap by stabbing France in the back.

---

The boastful Mussolini has crumbled already. He is now but a lackey and serf, the merest utensil of his master's will.

## Pamiętnik Łotnierza.

J. Godwinewski.

Boisko przedstawiało się jako duży czworobok, którego boki stanowiły szopy, a raczej daszki na słupkach, zamknięte ścianami z desek od zewnątrz, a zupełnie otwarte od środka. Miejsce do formowania oddziału doskonałe. Wojsko można ukryć pod szopami. Miejsca dość, pusty plac nie zwabi lotników. Wrazie czego zadrzewiony cmentarz, znajdujący się tuż za ścianą szopy, może dać też dobrą osłonę. Przy bramie znajdowały się dwa niewielkie budyneczki, w których można było zainstalować magazyny i kancelarię przyszłego oddziału. Jak spojrziałem na plac, to już wiedziałem że wojsko będzie. Po placu przewalał się tłum żołnierzy. Byli między nimi zarówno całkowicie uzbrojeni, jak i poborowi lub rezerwiści w cywilnych ubraniach. Pierwszego z brzegu zaczepiłem "czy jest tu kto z oficerów".

"A jest pan porucznik tam właśnie przy budynku".

Podszedłem. Przedstawiamy się sobie. Ppor. Sokołowski. Cieszy się z mego przybycia, bo nie wie co ma robić, a z chwilą gdy mnie D.O.K. przysłało, to "już dobrze" i przekazuje mi cały ten kłopot. Wprawdzie jest tu pan major, ale ten nie chce się do niczego wtrącać, bo powiada że to nie jego sprawa. Zapewniam pana podporucznika, że damy sobie doskonale radę, a narazie polecam mu udać się do komendy miasta i zameldować że dla tworzącego się tutaj oddziału w sile batalionu, potrzebny jest obiad, narazie choćby 600 porcji. Meldunki z dokładnym podaniem stanów, nadesłę niezwłocznie po jakim takim zgrupowaniu żołnierzy.

Sokołowski zadowolony, że ktoś mu dał konkretny rozkaz, znika za bramą, ja zaś wydaję pierwsze zarządzenia.

-Żołnierze umundurowani pod szopy na lewo, nieumundurowani pod szopy na prawo! Wszyscy podoficerowie zbiórka na środku.

Na placu powstaje ruch, z którego za chwilę



wyłania się szereg ustawiających się przede mną podoficerów. Wyjaśniam im cel mojego przybycia poczym kolejno wysłuchuję meldunku każdego z nich. Nazwisko, stopień, z jakiego oddziału przybywa. Pierwszego raportu wysłuchuję od mojego przyszłego sierżanta szefa, niezastąpionego pomocnika i współtowarzysza wszystkich trudów i walk, przez jakie jeszcze kompania w ciągu następnych tygodni przechodziła.

Sierżant Żyła, żołnierz zawodowy, z jednego ze śląskich pułków piechoty. Wzrostu średniego, żyłasty, twarz ściągła, opalona. Z pod hełmu widzę szczere, uczciwe oczy. Rysy stanowcze. Uzbrojony całkowicie. Był już wzięty razem z innymi do niewoli, ale uciekł.

Polecam mu zebrać pod szopą w dwuszeregu wszystkich umundurowanych i uzbrojonych żołnierzy i spisać kolejno, zaznaczając z jakiego który pochodzi pułku. Potrzebne to było dla przyszłej ewidencji, oraz dla uspokojenia żołnierzy że nie będą oni w swoich oddziałach /często już nieistniejących/ uważani za dezertersów. Potem formujemy z nich kompanię, wyznaczając spośród obecnych na placu podoficerów, dowódców drużyn.

Sierżant zaczyna się krzątać. Ludzie, słysząc wyraźną komendę i rozkazy, też się poczuli raźniej.

W międzyczasie zgłasza się do mnie kilku oficerów z zapytaniem, gdzie się mają zgłosić i czy rzeczywiście należy iść na ulicę Ogrodową. Wyjaśniam im, iż są potrzebni tu na miejscu i że formalność zarejestrowania na stacji zbornej może załatwić jeden z nich dla wszystkich. Dwóch umundurowanych podporuczników, Tarnawskiego i Piechotę, przybywających z pola walki, przydzielam do formującej się kompanii uzbrojonej. Pozostałym oficerom polecam objęcie, sformowanie i spisanie pozostałych ludzi w ten sposób, że jeden z nich obejmował dowództwo kompanii Nr. 2, składającej się z ludzi umundurowanych ale nie uzbrojonych, a drugi kompanii Nr. 3 składającej się z cywilów. Dowództwo kom-

pani pierwszej zarezerwowałem zazdrośnie dla siebie.

Wyłowionych między podoficerami dwóch żandar-mów, zrobiłem "elementem porządkowym na placu. Jeden z nich stał przy bramie i skierowywał przy-bywających żołnierzy, zależnie od posiadania broni i munduru, do jednej z trzech kompanii. Drugi pilnował na placu aby ludzie tłumnie i bez koniecznej potrzeby nie wychodzili z pod szop, gdyż nalotów można się było spodziewać lada chwila.

Po zorganizowaniu sobie w ten sposób pracy, wałę do komendy miasta i melduję, że na punkcie zbornym "Lipowa" tworzą się trzy kompanie pie-choty, przyczym jedna, której dowództwo objąłem sam, będzie całkowicie uzbrojona. Proszę o wy-danie odpowiednich rozkazów, celem zapewnienia wyżywienia ludzi, oraz zapytuję komu mam zdać dowództwo całości. Po uzyskaniu zaakceptowa-nia moich dotychczasowych poczynań i zatwier-dzeniu mnie na stanowisku dowódcy kompanii przez pułkownika X./nazwiska nie pamiętam/, z lekkim sercem wracam na boisko z tym, że z roz-kazu komendanta miasta dowództwo całości ma objąć obecny na boisku, major.

Pan major, starszy już człowiek, kawalerzy-sta w stanie spoczynku, przybywający tu z War-szawy w towarzystwie jakiegoś krewniaka, kil-kunastoletniego młodzieńca, zdumiał się nie-zmiernie, kiedy mu o rozkazie powyższym zamel-dował.

-Co ? Jak ? Skąd ja ? Ja to muszę sprawdzić, muszę się porozumieć z D.O.K.

Zgodziłem się naturalnie z p. majorem co do konieczności porozumienia się, zaproponowałem tylko, aby zaczekał godzinę aż będzie mógł podać stany oddziałów. Jednocześnie zameldo-wałem mu dokładnie o stanie pracy i dalszych potrzebach.

Kwaśno z początku przyjmujący to wszystko pan major, zainteresował się w końcu i stop-niowo rozruszał, tak że kiedy przyjechał z D.O.K. jakiś kapitan, celem zbadania rzeczywi-

stego stanu na miejscu, major z całkowitą kompetencją i znajomością rzeczy, udzielił wszelkich wyjaśnień, występując jako dowódca formujących się tu oddziałów.

Przewidywałem że kompanie, powstające na naszym punkcie zbornym, jako zbyt różnelite i o różnej wartości, nie stworzą jakiegś wspólnej jednostki np. batalionu, gdyż władze wojskowe napewno rozdziela je, kierując każdą do oddziałów o tym samym poziomie organizacyjnym. Powodując się tym rozumowaniem, starałem się wykreślić, jak mogłem od występowania w roli zastępcy, lub adiutanta majora. Wobec dobrego zorganizowania mojej kompanii byłem pewny utrzymania się na stanowisku jej dowódcy, do czego zresztą najbardziej mi serce lgnęło. Żaden wyższy dowódca nie będzie przecież robił zmian w oddziale liniowym, w którym się dobrze dzieje. Natomiast na stanowisku zastępcy dowódcy całej siły, po przybyciu oficerów starszych, nie utrzymam się, a mając kontakt z moją obecną kompanią zbyt luźny, mogę stracić i ją. Narazie jeszcze musiałem jednak pełnić te bardziej ogólne funkcje, zarówno na żądanie majora, jak i ze względu na ogrom pracy, którą musieliśmy wykonać.

W każdym razie pracowało się z tak wielkim wewnętrznym zadowoleniem, że naprawdę nie wiedziało się, kiedy czas mijał.

Kilkakrotne alarmy lotnicze minęły prawie nie-spostrzeżenie. Około południa nadleciał nisko jednak jeden samolot wprost na nas i widocznie na wszelki wypadek /bo żołnierzy nie widział/ walnął jedną bombę w cmentarz tuż za ścianą naszej szopy. W chwili wybuchu żołnierze, wyciągnięci w długim szeregu wzdłuż tej ściany, runęli instynktownie naprzód t.j. na plac. W ostatniej już prawie chwili wybuchnąłem najpotężniejszym rykiem, jaki kiedykolwiek wydałem z siebie.

-Stać !

Wszystko zamarło i ani jeden żołnierz nie zdążył wypaść z pod szopy, a przecież odbyło się to na przestrzeni naprawdę zaledwie kilku metrów, dzielących tylną ściankę szopy od pu-

stego placu. Zadowolony byłem bardzo, bo czułem że panuję już nad kompanią i po drugie, że żołnierz widać jest przyzwyczajony do komendy. Po chwili krążenia nad placem, lotnik odleciał bez dalszych komplikacji.

&

&

&

Żołnierze przybywają ciągle. Z najrozmaitszych oddziałów i służb. Wiele się zgłasza na rowerach. Przybywa też i sporo sprzętu, który skrętnie przygarniam. Niepotrzebne mi rzeczy, jak sprzęt Instytutu Geograficznego, lub jakiejś kolumny sanitarnej, odsyłam na stację zborną. Natomiast dwa zabłąkane samochody ciężarowe oraz połowę kuchni zatrzymuję.

Na wszelki wypadek popołudniu polecam już sierżantowi wystawić przy bramie wartę z instrukcją nie wypuszczania ani ludzi ani wozów, bez przepustki. Przybycie ppor. Sokołowskiego z dwiema kuchniami polowymi i gotowym gulaszem, znakomicie sprawę ułatwia, bo wojsko nie potrzebuje już szukać żywności na mieście.

Melduje mi przy tym, że chleb i prowiant możemy też otrzymać, tylko niema narazie czym przywieść. Kartki na benzynę ma, ale musi złapać jakiś samochód. Na to wskazuję mu z dumą, na dwa posiadane samochody i polecam zabrać je jak również i pustą kuchnię polową po dalszą partię obiadów, bo z nadesłanych kuchni dla wszystkich nie starczy. Sokołowski kiwa z uznaniem głową i bez zwłoki odjeżdża z tym taborom po nową zdobycz.

Dalej przybywają i są mile przyjęci: chorąży na czele kilku wozów taborowych, jeden motocyklista z maszyną, dwóch konnych zwiadowców, sanitariusze itd., a co najbardziej mnie cieszy, dwa cekaemy z biedkami i amunicją. Natychmiast dobieram obsługę i formuję pluton C.K.M., "przydzielony" do mojej kompanii. Sierżant wyłapuje kilka granatników, z których tworzymy sekcję.

Bieda tylko, że amunicji do nich niema, ale pocieszamy się, że ją gdzieś znajdziemy. *d.c.n.*

## Krzyżacy.

Henryk Sienkiewicz.

Nieledwie każdy z nas czytał "Krzyżaków" kilkakrotnie. Gdy jednak bierzemy tę książkę do ręki, to tak, jakbyśmy po raz pierwszy ją ujrzeli.

Zawsze odnajdujemy świeże piękno, zawarte w tym znakomitym dziele. Napisane lekko, czyta się jednym tchem.

Przyjmujemy czynny udział w toczącej się akcji, śmiejąc się i płacząc razem z bohaterami powieści.

Zaciskamy pięści w chwilach gdy cierpią i są bezsilni. Cieszymy się w momentach ich tryumfu.

Dlatego dajemy wycinek z "Krzyżaków", jasny i dowcipny, wnoszący w nasze życie tutaj trochę słońca...

Jakoż po obiedzie kazał okulbaczyć konia, siadł na niego i pojechał wprost do Brzozowej.

Przyjechał już mrokiem. Stary Wilk siedział w przodowej izbie za dzbanem miodu, młody zaś, poszczerbion przez Cztana, leżał na pokrytej skórą ławie i pił także. Maćko wszedł niespodzianie do izby i stanął w progu, z twarzą surową, wysoki, kościsty, bez zbroi, ale z tęgim kordem przy boku, oni zaś poznali go natychmiast, bo na oblicze padał mu jasny blask płomienia, i w pierwszej chwili, zarówno ojciec, jak syn, zerwali się piorunem na równe nogi, i skoczywszy ku ścianom, chwycili za oręż, jaki im wpadł pod rękę

Lecz stary bywalec, znający na wylot ludzi i obyczaje, nie zmieszał się bynajmniej, dłonią nie sięgnął do korda, tylko wsparł się pod bok i rzekł spokojnym głosem, w którym drgało nieco szyderstwa.

-Jakoże? Taka słachecka gościna w Brzozowej?

Na te słowa tamtym opadły zaraz ręce, a po chwili stary wypuścił z brzękiem na ziemię miecz, młody dzidę, i stali z powyciąganymi ku Maćkowi szyjami, mając twarze jeszcze złowrogie, ale już zdumione i zawstyżone.

Ow zaś uśmiechnął się i rzekł.

-Pochwalony Jezus Chrystus!

-Na wieki wieków.

-I święty Jerzy.

-Służym mu.

-Po somsiedzku przyjechał - z dobrą wolą.

-Z dobrą wolą witamy. Święta osoba gość.

Dopieroż stary Wilk skoczył ku Maćkowi, a za starym młody i obaj poczęli ściskać mu prawicę, a następnie usadzili na poczesnym miejscu za stołem. W mig dołożono szczap do komina, nakryto kilimkiem stół, postawiono misy pełne jądła, łagwie piwa, dzban miodu i poczęli jeść i pić. Młody Wilk rzucał od czasu do czasu na Maćka szczególnym wzrokiem, w którym cześć dla gościa usiłowała przewyciężyć nie-nawisć do człowieka, ale służył mu jednak tak pilnie, że aż pobił ze zmęczenia, gdyż był ranny i pozbawion zwykłej siły. I ojca i syna paliła ciekawość, z czym Maćko przyjechał, żaden jednak nie zapytał go o nic, czekając, póki sam mówić nie zacznie.

Ow zaś, jako człowiek znający obyczaj, chwalił jądło, napitek i gościnność, i dopiero, gdy się dobrze nasycił, spojrzął przed się z powagą i rzekł.

-Zdarzy się nieraz ludziom wadzić, ba i potykać, ale somsiedzki mir nadewszystko!

-Nie masz nad mir godniejszej rzeczy - odpowiedział z równą powagą stary Wilk.

-Bywa też, - rzekł znów Maćko - że gdy człeku w daleką drogę jechać trzeba, to chociaż z kim w nieprzyjaźni żył, przecie mu go żal i bez pożegnania nie chce odjechać.

-Bóg zapłać za szczere słowo.

-Nie słowo, jeno i uczynek, bom przyjechał.

-Z duszy radziemy wam. Przyjeżdżajcie choćby i co dzień

-Bogdajem mógł i was w Bogdańcu uczcić, jako się należy ludziom, znającym rycerską cześć, ale mi rychło w drogę czas.

-Na wojnę zaś, alibo do jakowegoś świętego miejsca?

-Wolejby to lub tanto, ale gorzej, bo między

Krzyżaki.

-Między Krzyżaki ? - zakrzyknęli jednocześnie ojciec i syn.

-Tak jest ! - odparł Maćko. - A kto między nich, nie będąc im przyjacielem, jedzie, temu się lepiej i z Bogiem i z ludźmi pojednać, aby zaś nietylko żywota, ale i wiekuistego zbawienia nie stradał.

-To aż dziw-- rzekł stary Wilk. - Jeszczeż też takiego człeka nie widział, któryby się z nimi zetknęła krzywdy i uciemiężenia nie doznał.

-Tak, jak i całe nasze królestwo ! - dodał Maćko. - Ni Litwa przed krątem świętym, ni Tatarzy nie byli mu ciężsi od tych diabelskich mnichów.

-Rzetelna prawda, ale bo też wiecie, zbierało się i zbierało, póki się nie nazbierało, a teraz czasby skończyć, ot jak !

To rzekłszy, stary splunął zlekka w obie dłonie, młody zaś dodał.

-Nie może już inaczej być.

-I pewnie będzie, ale kiedy ? - nie nasza w tym głowa, jeno królewska. Może prędko, może nie prędko... Bóg to wie, a tymczasem trzeba mi do nich jechać.

-A czy nie z wykupem za Zbyszka ?

Na wzmiankę, uczynioną przez ojca o Zbyszku, twarz młodego Wilka pobladła w jednej chwili z nienawiści i uczyniła się złowroga.

Lecz Maćko odpowiedział spokojnie.

-Może i z wykupem, ale nie za Zbyszka.

Słowa te wzmożyły jeszcze ciekawość obu dzieciów Brzozowej, więc stary, nie mogąc już dłużej wytrzymać, rzekł.

-Wola wasza mówić, albo nie mówić, po co tam jedziecie.

-Powiem ! powiem ! - rzekł, kiwając głowę Maćko. - Ale pierwej powiem wam co innego. Oto, uważcie, po moim wyjeździe Bogdaniec zostanie na opiece Bożej... Drzewiej, kiedyśmy to oba ze Zbyszkiem wojowali pod księciem Witoldem, miał oko na naszą chudobę opat, ba, trochę i Zych ze Zgorzelic, a teraz nie będzie i tego.

Strasznie markotno człowiekowi pomyśleć, że po próżnicy zabiegał i pracował... A przecie rozumiecie, jak to bywa; ludzi mi odmówią, granicę zaczną, że stąd też urwie każdy co będzie mógł, i choćby Pan Jezus pozwolił szczęśliwie wrócić, to wrócim znów do pustki... Jeden na to sposób i jedno poratowanie, dobry sąsiad. Przeto tum przyjechał prosić was po sąsiedzku, abyście Bogdaniec w opiekę wzięli i krzywdy nie dali mi uczynić...

Usłyszawszy tę prośbę, spojrział stary Wilk na młodego, a młody na starego, i obaj zdumieni się niepomiernie. Nastąpiła chwila milczenia, gdyż na razie żaden nie zdobył się na odpowiedź. Maćko zaś podniósł do ust czarę miodu, wypił ją, poczem mówił dalej, tak spokojnie i poufnie, jakby ci obaj byli mu od lat najbliższymi przyjaciółmi.

-To już powiem wam szczerze, od kogo się tu najwięcej szkód boję. Jużci nie od kogo innego, jeno od Cztańa z Rogowa. Od was, choćbyśmy i w nieprzyjaźni się rozstali, nie bałbym się, a to z takiej przyczyny, żeście ludzie rycerscy, którzy do oczu nieprzyjacielowi staną, wszelako niegodnej pomsty za jego oczyma nie wywrą. Hej! z wami całkiem co innego... Co rycerz, to rycerz! ale Cztań jest prostak, a od prostaka wszystkiego się można spodziewać, tym bardziej, że, jako wiecie, okrutnie on na mnie zawzięty za to, że mu do Jagienki Zychówny przeszkadzam.

-Którą dla bratanek chowacie! - wybuchnął młody Wilk.

A Maćko spojrział na niego i przez chwilę trzymał go pod zimnym wzrokiem, następnie zwrócił się do starego i rzekł spokojnie.

-Wiecie, mój bratanek z jedną mazurską dziewczką się ożenił i wiano zacne wziął.

Nastąpiło ponowne, głębsze jeszcze milczenie: ojciec i syn patrzyli przez jakiś czas na Maćka z otwartymi ustami, nakoniec starszy ośwał się.

-Hej! jakże to? Bo gadali... Powiedzcie?...

A Maćko, niby nie zważając na pytanie, mówił dalej:

-Dlatego właśnie trzeba mi jechać, i dlatego



proszę was, wejrzyjcie od czasu na Bogdaniec i nie dajcie mi nikomu krzywdy uczynić, a zwłaszcza od najścia Cztanowego mnie ustrzeżcie, jako godni i uczciwi sąsiedzi !...

Przez ten czas młody Wilk, który miał rozum dość bystry, prędko pomiarkował, że skoro Zbyszko się ożenił, to Maćka lepiej jest mieć przyjacielem, albowiem i Jagienka miała do niego ufność i we wszystkim gotowa była iść za jego radą. Nagle całkiem nowe widoki otworzyły się przed oczyma młodego paliwody, "Nie dość się Maćkowi nie sprzeciwić, trzeba go jeszcze zjednać" - rzekł sobie. Więc choć był trochę napity, wyciągnął wartko pod stołem rękę, ułapił ojca za kolano, ścisnął mocno na znak, żeby czegoś niepotrzebnego nie powiedział, sam zaś rzekł.

-Wy się Cztana nie bójcie ! Oho ! niechby jeno spróbował ! Puszczrzył mnie on krzywą - prawda ! - alem też mu za to-tak ten wiochaty dysk pochlastał, że go rodzona mac nie poznała. Nie zginie wam i jedna wrona z Bogdańca !

-To, widzę, zacni z was ludzie. Przyrzekacie.

-Przyrzekamy ! - zawołali obaj.

-Na rycerską oześć ?

-Na rycerską oześć.

-I na klejnot ?

-I na klejnot ! ba ! i na Krzyż ! Tak nam dopomóż Bóg !

Maćko uśmiechnął się z zadowoleniem, poczem rzekł.

-No, tegom się po was spodziewał. A kiedy tak, to wam jeszcze coś rzekę... Zych, jako wiecie, mnie zdał opiekę nad dziećmi. Dlatego to Cztanowi i tobie, młodziaku, przeszkadzał, kiedyście siłą chcieli wtargnąć do Zgorzelic. A teraz, jak będę w Malborku, albo Bóg wie gdzie, taka to będzie i opieka... Prawda, że nad sierotami jest Bóg, i że takiemu, któryby je chciał pokrzywdzić, nietylko by szyję toporem ucięto, -aleby go i za bezecnego ogłoszono.

Wszelako markotno mi, że jądę. Okrutnie markotno. Obiecacie-że mi, jako i sierot Zych-

wych nietylko sami nie pokrzywdzicie, ale i nikomu ich pokrzywdzić nie dacie.

-Przysięgamy ! przysięgamy !

-Na rycerską cześć i na klejnot ?

-Na rycerską cześć i na klejnot !

-I na Krzyż także ?

-I na Krzyż !

-Bóg słyssał. Amen ! - zakończył Maćko.

I odetchnął głęboko, bo wiedział, że takiej przysięgi dotrzymają, choćby każdy miał sobie pięści z gniewu i złości pocbgrzyzać.

I począł się zaraz żegnać, ale oni zatrzymali go prawie przemocą. Musiał pić i pokumał się ze starym Wilkiem, młody zaś, choć zwykle po pijanemu zwady szukał, tym razem odgrażał się tylko na Cztana, a koło Maćka zabiegał tak gorkliwie, jakby zaraz jutro miał dostać od niego Jagienkę. Przed północą jednak omdlał z wysiłku, a gdy go docucono, zasnął kamieniem. Starszy poszedł wkrótce za przykładem syna tak, że Maćko zostawił ich obu, jak nieżywych, przy stole.

Sam jednak, mając głowę nad miarę wytrzymałą, nie był pijany, tylko nieco rozochocion, więc, wracając do domu, rozmyślał prawie z radością o tem, czego dokazał.

-No ! - mówił sobie. - Bogdaniec bezpieczny i Zgorzelice bezpieczne. Powściekają się z przyczyny Jagienkowej jazdy, a strzedz i mojego i jej dobra będą, bo muszę. Pan Jezus dał człeku obrotność.... Jak gdzie nie można pięścią, to trzeba rozumem... Jeśli wróćę, nie bez tego będzie, żeby mnie stary w pole nie pozwał, ale mniejsza o to... Bógby dał, żeby tak i Krzyżaków usidlić... Ale z nimi trudniej... Nasz, choć trafi się psubrat, wszelako, gdy na rycerską cześć i klejnot przysięże, to i zdzierzy, a dla nich przysięga tyle, co plucie na wodę. Ale może mnie Matka Pana Chrystusowa wesprze, że przydam się na coś Zbyszkowi, jakom się teraz Zychowym dzieciom i Bogdańcowi przydał...

## Gen. Alexander - szlachca.

Gen. Alexander ukończył 51 lat. W 1914 roku, jako praczek Gwardii Irlandzkiej, rozpoczął swą karierę wojenną we Francji. Gdy liczył 38 lat, był już podpułkownikiem i dowódcą II batalionu lekkiej Gwardii. Ukończywszy 45 lat, był najmłodszym generałem-majorem w armii brytyjskiej.

W 1940 roku odkomenderowana została pod jego dowództwem I dywizja brytyjska do Francji.

Na plażach Dunkierki gen. Alexander przejął od Lorda Gorty niepełne dowództwo nad wycofaną tam armią brytyjską.

Był on ostatnim żołnierzem, który zażądał się na okręt. Gdy wsiadł na statek, buty jego i guziki błądzący, jakby wracał z parady. Dla podniesienia ducha otaczających go żołnierzy, budował z nimi na brzegu zamki z piasku.

On to uratował słabą brytyjską armię w Burnie, wycofując się po mistrzowsku i nie dopuszczając do otoczenia swych oddziałów przez Japończyków.

W drodze z Burny do Anglii gen. Alexander otrzymał rozkaz przejęcia dowództwa nad armią Nilu od gen. Auchinlecha.

Pod zajęciem Marokka i Algieru przez Sprzymierzonych, sytuacja na froncie tunijskim nie przedstawiała się zbyt różowo. 8-cia Armia ciągle jeszcze miała przed sobą wiele przeszkód do zwalczania. Francuzi byli przeważnie nie uzbrojeni, a ich liderzy mocno skłócony. Połowa ekipunku i wszystkiego, co w kompanii jest niezbędne, nie dotarło jeszcze do Afryki.

Wojska przemieszane były niezależnie od narodowości. Zawsze bowiem komenderowano do miejsc zagrożonych oddziały, znajdujące się akurat pod ręką.

W takim to momencie przybył do Tunisu gen. Alexander.

Należał wątpić, czy choć połowa nie brytyjskich żołnierzy słyszała kiedykolwiek o swym nowym wodzu. Ale poznali go szybko, gdyż ten dowódca

